

Joanna Wasilewska

Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie

Spór o nową definicję muzeum na konferencji generalnej ICOM w Kioto

Ostatni dzień konferencji generalnej ICOM w Kioto, 7 września 2019 r., miał być dniem głosowania nad nową definicją muzeum. Przeszedł jednak do historii z racji burzliwej dyskusji nad proponowaną zmianą, odesłaną w rezultacie do dalszych konsultacji i opracowań. W świetle oficjalnych i kularowych wypowiedzi poprzednich tygodni burza ta nie była całkiem zaskakująca. Ale co właściwie się wydarzyło, albo — jak to ujął Steven Engelsman — co poszło nie tak w Kioto?

Jak się wydaje, klęskę poniosło zarówno meritum jak i sama procedura. Wypada zacząć od powszechnie znanej i obowiązującej definicji ICOM, od 2007 r. brzmiącej: „Muzeum jest trwale istniejącą instytucją, nie nastawioną na osiągnięcie zysku, służącą społeczeństwu i jego rozwojowi, otwartą dla publiczności, która pozyskuje, konserwuje, udostępnia i wystawia w celu badawczym, edukacyjnym lub dla rozrywki materialne i niematerialne świadectwa ludzi i ich środowiska” (w przekładzie profesora Stanisława Waltosia). Pierwotna jej wersja powstała w roku 1951, a więc w zupełnie innej sytuacji społecznej funkcjonowania muzeów; kolejne modyfikacje i rozszerzenia nie były zmianami fundamentalnymi. Wydawało się więc słuszne, aby muzealnicy na całym świecie, pod egidą ICOM, zastanowili się nad redefinicją odpowiadającą faktycznej roli naszych instytucji, która będzie mogła posłużyć przez kilka następnych dziesięcioleci.

Powołany w tym celu w 2017 r. Stały Komitet ds. Definicji, Perspektyw i Potencjału Muzeów (MDPP) pod kierownictwem Jette Sandahl zajął się

zarówno przygotowaniem teoretycznego gruntu pod tę zmianę (rezultaty tych przemyśleń i studiów zostały zebrane w specjalnym wydaniu „Museum International” [Museum International 2019]), jak i organizacją licznych debat oraz gromadzeniem propozycji. Opracowana na tej podstawie propozycja została upubliczniona dopiero w lipcu, około sześciu tygodni przed konferencją w Kioto, i — rzecz można — bomba wybuchła.

Oto treść tego tekstu w moim niedoskonałym przekładzie:

Muzea są demokratycznymi, inkluzywnymi¹ i wielogłosowymi przestrzeniami krytycznego dialogu o przeszłościach i przyszłościach. Świadome konfliktów i wyzwań współczesności oraz odnoszące się do nich, przechowują artefakty i okazy powierzone im przez społeczeństwo, chronią różnorodne pamięci dla przyszłych pokoleń, zapewniają wszystkim równe prawa i równy dostęp do dziedzictwa. Muzea nie mają na celu zysku. Opierają się na współuczestnictwie i jawności, współpracują aktywnie i na partnerskich zasadach z różnymi społecznościami, aby zbierać, przechowywać, badać, interpretować, wystawiać oraz pogłębiać rozumienia świata, a przez to przyczyniać się do wzmacniania godności ludzkiej i sprawiedliwości społecznej, globalnej równości i dobrostanu naszej planety.

Warto tu zaznaczyć, że niezależnie od owej treści natychmiastowe protesty wywołał tryb pracy. Zwracano uwagę na stosunkowo niewielką, w skali organizacji, liczbę wziętych pod uwagę propozycji (269), na pewną przypadkowość dyskusji na ten temat, organizowanych w różnych krajach (co podkreślał prezes ICOM Europe Luís Raposo, zwracając uwagę na nieproporcjonalnie niski w nich udział członków ICOM [Raposo 2019]), arbitralny wybór sformułowań, wreszcie na krótki, kilkutygodniowy czas dany do namysłu przed decydującym — jak się wydawało głosowaniem. Szczególnie ostro zareagowały tu komitety europejskie, w tym francuski.

Jednak krytyka dotyczyła przede wszystkim meritum proponowanej definicji i po lokalnych dyskusjach i oświadczeniach, również medialnych, przeniosła się do Kioto, na poziom obrad komitetów i rozmów kuluarowych. Jednym z kluczowych jej punktów był zarzut, że definicja ta... po prostu nie jest definicją. W ocenach wielu osób powtarzały się określenia takie jak „wizja”, „misja”, „deklaracja dobrej woli”. Określenie tekstu jako deklaracji wydaje się trafne. Jest to deklaracja wartości i działań w istocie niezmiernie

¹ Wydaje się, że język polski nie wypracował jeszcze właściwego odpowiednika dla słowa „inclusive” w tym kontekście.

ważnych i w ogromnej mierze — jeśli nie w większości — przez środowisko muzealnicze podzielanych oraz realizowanych. Nikt odpowiedzialny nie zamierza podważać zasady równego dostępu do dziedzictwa ludzkości ani jawności działania instytucji kultury. Jednak powszechne stało się poczucie, że w natłoku dość górnolotnych wyrażen ginie specyfika muzeum i jego sposobu działania. W istocie niemal wszystkie wymienione wartości i cele można odnieść do misji niemal wszystkich instytucji i organizacji kulturalnych, zaś „gromadzenie artefaktów i okazów”, stanowiące wyróżnik muzeum, staje się tu tylko jednym z wielu elementów, bynajmniej nie podkreślanym. Jest to zresztą echo fundamentalnej dyskusji o kluczowej lub możliwej do zakwestionowania roli kolekcji we współczesnych muzeach².

Jedną z wyraźnych i zarazem zaskakujących cech dyskusji był krytyczny stosunek do propozycji młodego pokolenia muzealników. Czy jest to oznaka ich powrotu do konserwatywnego myślenia? Być może częściowo tak, ale według moich obserwacji podstawowy powód jest zupełnie inny. Pokolenie dzisiejszych trzydziestolatków wyrosło i podjęło pracę już w epoce „nowej muzeologii”. Wartości deklarowane w nowej definicji stanowią dla nich naturalne ramy działania, nie widzą wokół siebie murów do zburzenia, ale przestrzeń do dalszego — choć nie zawsze łatwego — rozwoju. Do tego zaś potrzebują najwyraźniej jasnego określenia swojej tożsamości i stabilnych podstaw dla swojej pracy.

Zarzut, że proponowana definicja takich podstaw nie daje, również był powszechny. Wielokrotnie podkreślano, zarówno podczas wystąpień na sesji plenarnej, jak i na posiedzeniach komitetów i w rozmowach prywatnych, zniknięcie „trwałości” jako jednej z konstytutywnych cech muzeum. Nie jest to oburzenie narcystyczne — wiąże się z realnymi niejednokrotnie obawami o ciągłość istnienia instytucji muzealnych w niepewnych warunkach politycznych czy ekonomicznych. Kwestię tę podnosiło wielu delegatów na sesji plenarnej, zwracając uwagę na fakt, że definicja ICOM ma realny wpływ na zapisy w prawodawstwie poszczególnych krajów, a co za tym idzie na prawną stabilizację i bezpieczeństwo muzeów.

Ów prawny i polityczny kontekst działalności muzeów był źródłem innych jeszcze zarzutów, dotyczących języka proponowanego tekstu. Są to zarzuty braku precyzji i czytelności dla osób spoza środowiska (a na-

² Na sesji COMCOL (Międzynarodowego Komitetu Kolekcji) bardzo interesujące i świadomie prowokujące do dyskusji refleksje w tej materii zaprezentowała Leontine Meijer van Mensch.

wet, można by zaryzykować, spoza jeszcze węższego kręgu akademickich znawców muzeologii). Niewątpliwie definicja powinna spełniać kryteria jasności i dostępności dla odbiorców dysponujących pewnym poziomem wiedzy ogólnej, ale zarazem nieorientujących się w subtelnościach teoretycznych, np. dla polityków stanowiących prawo czy sponsorów finansujących instytucji kultury. Tymczasem tekst został napisany językiem akademickiej humanistyki, bardzo aktualnym, czy wręcz stanowiącym wyraz pewnej intelektualnej mody. Jak wiadomo, rzeczy bardzo modne starzeją się szybko, zaś od definicji oczekiwać wypada, aby służyła dłużej niż kilka sezonów. Ponadto wiadomo, że nie wszyscy potencjalni odbiorcy definicji posiadają tego rodzaju wykształcenie, a inni mogą odbierać to jako swoisty, środowiskowy żargon.

Wracając jeszcze do dość niespodziewanego podziału pokoleniowego, wydaje się, że propozycja powstała w kręgu średniego i starszego już pokolenia muzealników, którzy rozpoczęli kilkadziesiąt lat temu naprawdę wyjątkową pracę nad przemianą muzeów. W dużej mierze jest to środowisko związane z europejskimi i szerzej — zachodnimi muzeami kultur, które przeszły w krótkim czasie bardzo długą drogę od kolonialnego jeszcze modelu etnograficznego do instytucji świadomych swego historycznego bagażu i współczesnej odpowiedzialności. Pewne wzorce wyniesione z tej przemiany, takie jak owa wielogłosowość (zwróćmy uwagę na dominującą liczbę mnogą!), dekonstrukcja i krytyka istniejących od dawna i „przezroczystych” hierarchii czy wrażliwość na kwestie społeczne trafiły do nowej definicji. Jednak, jak zauważa jeden ze współtwórców tej wielkiej metamorfozy, Steven Engelsman, środowisko to spróbowało „uczynić ze swojej pięknej wizji prawdę uniwersalną” [Engelsman 2019], ignorując wiele innych uwarunkowań i potrzeb. Być może po części nie zauważyło również, że jego praca przyniosła trwałe efekty — bezdyskusyjna oczywistość wartości demokratycznych i społecznej wrażliwości dla tak wielkiej części młodych muzealników jest jednym z nich³.

Bez wątpienia właśnie społeczna wrażliwość i odpowiedzialność zasługują na podkreślenie w nowej definicji muzeów, która przecież powinna powstać. Cenna jest także idea, aby nie rozgraniczać restrykcyjnie obiektów kultury i natury, ale traktować człowieka i resztę świata jako pewną ciągłość. To zresztą również jest już obecne w praktyce wielu muzeów, takich

³ Skądinąd jednak nie sposób było nie zauważyć, że w gorącej debacie 7 września nadal przeważały głosy z „globalnej Północy”.

jak np. Musée de Confluences w Lyonie, ale tendencję warto podkreślić na poziomie teoretycznym. Ciągłość i jedność dotyczy także ogólnołudzkiej wspólnoty dziedzictwa, w wymiarze historycznym, geograficznym i kulturowym. W mojej własnej opinii warto byłoby rozważyć, czy elementem definicji nie powinna się stać rola muzeów jako ośrodków krytycznego myślenia. Może to się znać bardzo istotną misją w epoce, kiedy szybkość przepływu informacji zastępuje ich analizę, a brak weryfikacji stwarza realne niebezpieczeństwa. Pewna autonomia muzeów — którą również powinna postulować definicja — pozwala też przynajmniej niektórym z nich funkcjonować jako istotne ośrodki naukowe. W obliczu rozmaitych ograniczeń, z jakimi borykają się instytucje stricte akademickie, daje to interesujące możliwości badawczej swobody, w tym poszerzenia wiedzy akademickiej o wiedzę ekspercką innego rodzaju, płynącą z kulturowej praktyki. Pewnego rodzaju zagrożenie może się natomiast kryć w uwodzielejskiej „polifonii”, która w najbardziej pesymistycznej wersji może prowadzić do kapitulacji przed swoistym populizmem, uznającym równoważność wszystkich opinii.

Wspomniana autonomia ma oczywiście ścisły związek z politycznym uwarunkowaniem, a czasami uwikłaniem muzeów. Jest ono nieuniknione, a zatem lepiej, aby było świadome i podejmowane odpowiedzialnie. Koniec historii niepostrzeżenie minął i oto znowu jesteśmy w momencie, kiedy wszystko jest polityczne. Warto jednak, aby polityczność muzeów wykraczała daleko poza wąsko rozumianą grę partyjną i rytm kampanii wyborczych.

Planowane na godzinę głosowanie nad nową definicją w Kioto przeobraziło się więc w znacznie dłuższą dyskusję, zakończoną decyzją o wznowieniu prac nad nią w obrębie komitetów narodowych i międzynarodowych. Należy mieć nadzieję, że doprowadzi ono do powstania definicji odpowiadającej potrzebom i ambicjom jak największej liczby muzeów oraz społeczności, w których funkcjonują. Burza była bardzo potrzebna — okazało się, jak wiele kwestii na pozór oczywistych wymaga świeżego spojrzenia, jak wiele emocji budzą same podstawy naszej pracy. Hasło „Byłem / byłem tam, kiedy w Kioto dyskutowano o definicji muzeum”, które zrobiło karierę w mediach społecznościowych, ma oczywiście wydźwięk nieco autoironiczny, ale jest też zobowiązaniem.

Bibliografia

Engelsman Steven

2019: *What is a museum? And why did ICOM fail to answer the question in Kyoto*, www.museumpeil.eu; data odczytu: 07.10.2019.

Museum International

2019: „Museum International” vol. 71, No. 281–282, *The Museum Definition: the Backbone of Museums*, ed. by Jette Sandahl.

Raposo Luís

2019: *After all, what is „being a museum” in ICOM’s definition?*, network.icom.museum/europe; data odczytu: 12.09.2019.